Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. 10 gr.

Rok III. Kraków, piątek 29 grudnia 1933 Nr. 361

219 zabitych w katastrofie kolejowej

Straszne zderzenie dwóch ekspresów pod Paryżem

Jak donosiliśmy wczoraj pokrótce, pod Paryżem koło stacji Lagny wydarzyła się katastrofa kolejowa, która w ogromie ofiar nie ma sobie równej. Po raz pierwszy w historji kolejnictwa światowego w jednem zderzeniu pociągów kilkuset pasażerów bądź straciło życie, bądź odniosło rany.

Oba pociągi zostały całkowicie zdruzgotane, z niektórych wagonów pozostało tylko kłębowisko żelastwa. Na miejscu katastrofy padło 165 zabitych, a 300 rannych.

80 osób ciężko rannych pozostawiono w miejscowym szpitalu w Lagny, pozostałych przewieziono do szpitali paryskich, z pośród których zmarło jeszcze 52 osoby, tak że ogółem katastrofa pociągnęła za sobą

217 zabitych.

Akcją ratunkową, którą utrudniała niezwykła mgła, podjęła natychmiast ludność pobliskich miasteczek. Nad wydobyciem zwłok zabitych pracowano w ciągu 2-ch dni. Rannych przewożono w niezwykle trudnych warunkach do szpitali w Lagny i w Paryżu.

Zwłoki zabitych umieszczono w sali na dworcu wschodnim w Paryżu, przekształconej na kaplicę żałobną. Wśród zabitych znajduje się duża liczba osób których tożsamości dotychczas nie udało się ustalić. Zarówno na miejscu katastrofy, jak i na dworcu wschodnim w Paryżu rozgrywały się wstrząsające sceny, gdy rodziny rozpoznawały ciała zabitych.

Do kaplicy żałobnej przybył kardynał Verdier, aby odprawić modły za dusze ofiar katastrofy.

Zarówno prezydent Lebrun, jak i minister spraw zagranicznych otrzymali liczne kondolencje od szefów państw, rządów i przedstawicieli dyplomatycznych.

Na liście ofiar figurują dwa nazwiska polskie: Ściągalski Wojciech, murarz, zamieszkały w Glane i Stefanja Zielińska z Paryża.

PARYŻ. (P.A.T.). Dotychczas nie zdołano dokładnie ustalić przyczyny katastrofy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zderzenie nastąpiło z powodu gęstej mgły, w której służba kolejowa nie dostrzegła sygnału.

Wczoraj rano w szpitalu w Lagny zmarły dwie osoby naskutek ran, odniesionych w czasie tragicznej katastrofy. A więc już 219 pasażerów straciło życie.

PARYŻ, (PAT). Wczoraj odbyła się uroczysta ceremonja wyprowadzenia zwłok ofiar katastrofy kolejowej z sali dworca wschodniego, zamienionej na kaplicę. W ceremonji tej wzięli udział: Prezydent Republiki Lebrun, premjer Chautemps, członkowie rządu, szereg posłów i senatorów, przedstawicieli organizacyj społecznych, syndykatów i organizacyj kolejarzy.

Przed wyprowadzeniem wygłosili przemówienia Renaudin, prezes rady administracji tow. kolejowego i minister robót publicznych Paganon.

Paganon przypomniał zebranym okoliczności tragicznej katastrofy, oddając imieniem rządu i narodu hołd pamięci zmarłych. Oświadczył dalej, że rząd przeprowadzi najdokładniejsze dochodzenia celem ustalenia przyczyny, jak i zapobieżenia podobnej katastrofie. Wobec tej wielkiej tragedji naród francuski żąda, by cała wiedza i technika francuska zostały oddane dla zapewnienia bezpieczeństwa życia ludzkiego. Sygnalizacja, materjał techniczny kolei, tory, muszą zostać ulepszone i doprowadzone do stanu doskonałego. Jedyną oszczędność, jaką będziemy mieli na celu — zakończył Paganon — to oszczędzanie życia ludzkiego.

Polityczne wędrówki

mężów stanu po Europie

Święta Bożego Narodzenia w polityce międzynarodowej nie upłynęły w błogim spokoju. Sytuacja jest tego rodzaju, że wymaga ciągłych zabiegów. Inna rzecz, czy to, co się robi, jest odpowiednie i prowadzi do celu.

Manewry polityczne wielkich mocarstw mają na widoku powrót Niemiec do Genewy. Niemcy łaskawie na to się zgodzą ale, jak już niejednokrotnie pisaliśmy, domagają się za to szeregu koncesyj.

Trudną i delikatną misję pośrednictwa wziął na swoje barki angielski minister spraw zagranicznych, Simon, Okres świąteczny i poświąteczny spędza na pielgrzymce po stolicach Europy. Rozpoczął od Paryża.

Komunikat o jego spotkaniu z francuskim ministrem spraw zagranicznych jest zadziwiająco optyministyczny. Stwierdzono, że wszystko jest w najlepszym porządku, jakkolwiek każdy przeciętny człowiek wie, że między stanowiskiem Francji a Anglji w bieżących sprawach międzynarodowych zachodzą poważne różnice. Przyjmujemy jednak ten komunikat z dużą ulgą w przekonaniu, że Francja zdołała przekonać Anglię o słuszności swojego stanowiska.

Zkolei min. Simon wyjechał na wyspę Capri do Włoch. Dziwnym „przypadkiem" spędzają tam święta szef szturmówek hitlerowskich min. Roehm i prezydent policji wrocławskiej Heines. Obaj ci dygnitarze Trzeciej Rzeszy oczekiwali angielskiego ministra na lotnisku, dokąd przybył włoskim samolotem wojskowym.

We Włoszech min. Simon będzie miał możność porozumienia się z Mussolinim i ze specjalnymi wysłannikami Hitlera. Co z tego wyjdzie? Czy ukaże się znowu pełen zadowolenia i pogody komunikat?

Do Paryża zjeżdżają w najbliższym czasie królowie Jugosławji i Rumunji oraz rumuński minister spraw zagranicznych Titulescu. Dopiero po zakończeniu tego sezonu odwiedzinowego i sesji Rady Ligi Narodów, która zbierze się w połowie stycznia, min. Paul-Boncour wyjedzie do Pragi i Warszawy, a może i Moskwy.

Śnieżyce szaleją w Ameryce

200 osób zginęło w śniegach

LONDYN (PAT) — Z Nowego Jorku donoszą o strasznej śnieżycy, jaka szaleje w Stanach Zjednoczonych od 48 godzin. Śnieżycą tą objęta została cała północno - wschodnia część kraju. W Chicago i w Nowym Jorku grubość powłoki śnieżnej wynosi 8 cali. W Nowym Jorku zaangażowano do uprzątania śniegu 20 tysięcy bezrobotnych.

Na rzece Hudson i na Atlantyku panuje wichura śnieżna. Istnieje obawa, iż około 300 rybaków, którzy wyruszyli 48 godzin temu na połów ryb, utonęło. Z powodu śnieżycy postradało życie około 200 osób, które znalazły się na drogach. Śnieg zasypał szereg małych domostw.

Woda z arszenikiem z[illegible]truła 170 górn[illegible]

CAPETOWN (PAT) [illegible] kopalni węgla Natal Sambrian [illegible] wypiciu wody, zawierającej arszenik, zatruło się 170-ciu górników.

Wielu z nich już zmarło. Stan pozostałych jest poważny.

Potworny zwyrodnialec

obciął 200 koniom ogony

Niesamowitą sprawę rozważał Sąd Okr. w Chojnicach. Na ławie oskarżonych zasiadł 30-letni czeladnik rzeźnicki Michał Gapke vel Fagin vel Hapkiewicz z Rypina.

Na terenie powiatu tczewskiego dopuścił się on haniebnej zbrodni. Zakradał się on do stajen rolników okolicznych i obcinał koniom ogony całkowicie (z kością). Stwierdzono, iż w ten sposób Hapkiewicz pozbawił 200 koni ogonów.

Stajnie, w których dokonywał on zbrodniczych operacyj były zalane krwią.

Sąd przesłuchawszy szereg świadków, skazał potwornego zwyrodnialca na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na okres lat pięciu.

Ambasador Trojanowski w przejeździe przez Polskę

Pierwszy ambasador Sowietów w Waszyngtonie, Aleksander Trojanowski, przejeżdżał wczoraj w towarzystwie kilku członków nowej ambasady przez Warszawę. Ambasador Trojanowski udaje się do Ameryki celem objęcia placówki dyplomatycznej.

Dzieci są głodne

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty Pieracki, zwrócił się do kierownictw szkół powszechnych z apelem o podjęcie na szerszą skalę akcji dożywiania dzieci. Przeprowadzona bowiem ostatnio przez władze szkolne ankieta wykazała, iż blisko 8 procent dzieci przychodzi do szkół naczczo, nie mając za co odżywiać się. W sprawie tej podejmują szkoły zbiórkę na rzecz pomocy dzieciom.

Zabójstwo za zgodą zabitej

Ponura tragedja nieszczęśliwych kochanków

Mieszkanka wsi Kusztybań Wartowicki (pow. dubieński) Stanisława Kulikowa, wyszedłszy zamąż wbrew swej woli, nie czuła się szczęśliwą w pożyciu małżeńskiem i dlatego pewnego dnia uciekła od męża do swego ukochanego z lat dziecięcych, Jana Zaleśnego, którego rodzina nie pozwoliła poślubić.

Zaleśny w tym czasie ożenił się, lecz również porzucił swą żonę, udając się za Kulikową. Wkrótce razem z nią zamieszkał w Kurdybancie Wartowickim. Oboje byli szczęśliwi, ale pozornie, gdyż beznadziejność sytuacji, w jakiej znaleźli się, nie dawała im spokoju.

Postanowili wreszcie razem umrzeć. Zaleśny, ulegając prośbie ukochanej — strzelił do niej z rewolweru, zabijając ją na miejscu. Po chwili drugi strzał skierował ku sobie, ale zranił się tylko.

Zaleśny został odwieziony do szpitala, gdzie wyjaśnił tło całego dramatu. Zabił Kulikową za jej zgodą, chciał później popełnić samobójstwo, lecz źle trafił, a nie mając więcej kul, wbrew swej woli pozostał przy życiu.

W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

Po aresztowaniu b. mjr. Ludygi-Laskowskiego

Wiadomość o aresztowaniu przez hitlerowców w Bytomiu b. mjr. Ludygi-Laskowskiego wywołała w Warszawie powszechne oburzenie. Szczególnie poruszone są tą wiadomością sfery b. wojskowych, wśród których major Ludyga-Laskowski cieszy się wielką popularnością.

Związek Inwalidów Wojennych R. P., w którym mjr. Ludyga-Laskowski piastuje godność prezesa rady wojewódzkiej w Katowicach, interwenjował u czynników miarodajnych w sprawie poczynienia odpowiednich kroków w kierunku natychmiastowego uwolnienia. Mjr. Ludyga Laskowski, odznaczony wielu orderami polskiemi i zagranicznymi, pełnił przez pewien czas funkcje prezesa Fidacu na Polskę.

Niezwykła afera łapownicza

Policjanci belgijscy sprzedawali benzynę

BRUKSELA, (PAT). Afera łapownicza, t. zw. afera Pauwelsa, w której wyniku aresztowano szefów policji w Brukseli i Lowanjum oraz komisarzy w kilku innych miastach, wciąż jeszcze jest przedmiotem zainteresowania. Tło tej afery wygląda następująco:

Były komisarz policyjny Pauwels założył dużą firmę, sprzedającą benzynę i wszystkie smary, potrzebne dla aut. Firma ta zaczęła prosperować w niebywale szybki sposób i w niedługim czasie właściciele jej stali się miljonerami. Trwało to trzy lata.

Konkurenci, nie mogąc zrozumieć, co jest powodem tak niezwykłego powodzenia firmy Pauwelsa, zaczęli badać sprawę i okazało się, iż automobiliści, mający na sumieniu jakąkolwiek sprawę z policją za zbyt szybką jazdę, czy inne wykroczenia drogowe, karane w Belgji bardzo surowo, mogli się uwolnić od kary przez kupowanie benzyny w firmie Pauwelsa.

Automobilista, wzywany do komisarjatu, dowiadywał się tam, w jaki sposób może uniknąć kary. W ten sposób Pauwels zyskiwał wciąż nowych klientów mimo wygórowanych cen swej benzyny.

Śledztwo wykazało, iż zarówno naczelny komendant policji w Brukseli, jak i wielu komisarzy prowincjonalnych, było zainteresowanych procentowo w firmie Pauwelsa. Pieniądze jednak były zawsze pobierane w ich imieniu przez osoby trzecie, tak że nie wystawiali oni nigdy żadnych pokwitowań. W komendzie policyjnej znaleziono tysiące „załatwionych" teczek automobilistów, którzy nigdy za swe wykroczenia nie byli karani.

Niezależnie od tego stwierdzono, iż banda ta zajmowała się przyznawaniem orderów swym wspólnikom, w związku z czem Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło zrewidować wszystkie wypadki nadania orderów na wniosek aresztowanych naczelników policyjnych.

Wrzącym rosołem chlusnęła w twarz rywalki

i za to sąd ją skazał na 6 miesięcy więzienia

Rosół, ta cenna i smakowita potrawa, zwłaszcza o ile jest ugotowana na tłustem miesie, była wczoraj przedmiotem rozprawy sądowej. Nie sądu konkursowego wprawdzie, bo nie chodziło tu o jakość, a o zmarnowanie tej zupy, wraz z kawałem mięsa z „pierwszej krzyżowej, łojówki i pręgi".

Sprawę tę godzi się napiętnować, już choćby ze względu na ciężkie czasy, gdzie nie wypada wylewać garnka rosołu, nawet na twarz znienawidzonej osoby. A tak właśnie postąpiła p. Jadwiga Nieznachówna, urocza tancerka, o twarzyczce niczem powierzchnia talerza mocnego rosołu, a temperamencie — wrzątku.

P. Nieznachówna ma niedobre go ojca i nieszczęśliwą matkę, opuszczoną przez męża. Miejsce jej w kuchni (a może i w innych pokojach) zajęła p. Aleksandra Malinowska, wdówka, lat zgórą czterdziestu, członkini różnych towarzystw filantropijnych.

Ale że i święty może zgrzeszyć, więc na tę stronę opuszczamy zasłonę. Jednakże milutka panna Jadzia miała p. Malinowskiej za złe, że „nachalnic pakuje się do łóżka ojca", a nią poniewiera, wypędza z domu, głodzi, podjudza ojca...

W tej płaszczyźnie rozegrała się rodzajowa scenka w kuchni, gdy słodka tancereczka chwyciła w swe delikatne rączki garnek z rosołem i chlust wrzątkiem na świeżo wyondulowaną głowę p. Malinowskiej, a potem gdy nieszczęśliwa wrzeszczała wniebogłosy, dla równowagi ruszyła ku niej z syfonem zimnej wody sodowej.

Zapomniała jednak nieboraczka w silnem uniesieniu o naciśnięciu kurka, aby sprawić oparzonej zimną łaźnię, a jedynie buch dwa razy syfonem w głowę swej ciemiężycielki.

Te brutalne czyny dziwnie nie pasowały do całości figurki 19-letniej panienki, otulonej w pokaźnych rozmiarów futerko i mającej modny, koloru zakrwawionego pomidora, kapelusik na wdzięcznej główce. Wygląd — pięknej grzesznicy, z odpowiedniego do tytułu, filmu.

Że można mieć takie myśli, okazało się z zeznań poszkodowanej, która rzuciła cień na pannę Jadzię, mówiąc, że ma upodobania przyjmować znajomych panów w łóżeczku panieńskiem, coprawda bez świadków, wskutek czego powstaje wciąż ta niepewność, czy młodzi nie tracą czasu na opowiadanie sobie bajek i że uprawia zwyczaje nudystów, którzy to dziwacy, nawet do ślubu gotowi są stanąć w bieli... własnej golizny.

Panna Jadzia na takie oszczerstwa odpowiedziała spieczeniem raka, zaprzeczając w ten wymowny sposób niecnym kalumnjom, jakoby wynikało z tego, że nie jest moralną dziewicą. Ma przecież 19 lat i o zepsucie posądzać jej nie wypada.

Sąd nader surowo obszedł się z tancereczką i „miss Kowla" w sztuce stawiania zgrabnych nóżek na posadzce tamtejszych wytwornych dancingów — skazując ją za poparzenie wrzącym rosołem na 6 mies. więzienia. P. Jadzia zemdlała...

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

PRZEZ TELEFON

Panna Mila Psikowska zajęta była tłumaczeniem jakiegoś niebywałego romansu, który miała skończyć do soboty (była właśnie środa). Opisując wzruszającą scenę miłosną, myślała właśnie o dość okrągłej sumie, którą jej wydawca obiecał, o ile skończy tłumaczenie do soboty. Akurat szukała w słowniku jakiegoś trudnego wyrazu, gdy zabrzmiał telefon.

— Czy to kwiaciarnia pana Podskoczka?

Dlaczego panna Mila pobladła? Czemu zacisnęła pięści i spojrzała piorunującym wzrokiem na obojętny, polakierowany aparat? Przecież te słowa nie miały w sobie nic obelżywego... Wyobraż sobie czytelniku, że przez cztery miesiące, dzień w dzień jesteś wzywany do telefonu i za każdym razem ktoś ciebie pyta, czy to kwiaciarnia pana Podskoczka.

Z początku panna Mila brała to na wesoło, mówiła, że żałuje, ale rozporządza tylko kwiatami na kapeluszu, na tapetach i jedną doniczką amaryllisu. Potem coraz krócej odpowiadała. Wreszcie mówiła sucho: „Nie" i odkładała słuchawkę. Stopniowo owo „nie" stawało się coraz gwałtowniejsze i ostrzejsze. Ostatnio nawet, jedno przeraźliwe i wściekłe „nie", przyprawiało o palpitacje serca damę, która chciała posłać kwiatki swojej dobrej przyjaciółce.

Tym razem panna Mila z rozjątrzenia aż osłabła. Zdążyła tylko cicho odpowiedzieć:

— Tu prosektorjum przy ulicy Oczki!...

I upuściła słuchawkę. Czyż ten głupi Podskoczek ze swemi zgniłemi kwiatami będzie jej nieszczęściem już do końca życia? Przecież anioł mógłby stracić cierpliwość i kląć, jak zatwardziały grzesznik. Gdyby panna Mila była córką bogatych rodziców, gdyby nie miała nic do roboty, żyła w wygodzie, dostatkach... Ale ona była sama jedna, bez rodziny, stosunków, czy protekcyj, zarabiała na życie tłumaczeniami, a jedynym luksusem, na który sobie pozwalała, był telefon. A i to raczej należałoby go uważać za narzędzie pracy, gdyż słychać przezeń było jedynie zamówienia, reklamacje, no... i pytania, czy to właśnie jest kwiaciarnia pana Podskoczka.

Jak się uwolnić od tego? Panna Mila czuła, że w głowie jej powoli zaczyna fermentować szaleństwo. Próbowała napróżno wziąć się na nowo do tłumaczenia, ale jakoś nie szło. Machinalnie pisała, nie zdając sobie z tego sprawy. W pewnej chwili spojrzała na swoje tłumaczenie i przeraziła się. Bo proszę:

„Jan nachylił się nad dziewczęcemi ustami i szepnął namietnie: Parszywy Podskoczek!

Dziewczęciu pierś zafalowała i z pomiędzy rozchylonych warg wybiegły te słowa:

A żeby ten Podskoczek zdechł!"

Więc do tego doszło? Już nawet pracować nie może przez tego głupiego handlarza kwiatów! Przecież to się wyradza w manję prześladowczą!

Podarła zapisaną kartkę, chwyciła palto, kapelusz i wybiegła na ulicę. Nie zdawała sobie dokładnie sprawy początkowo, dokąd idzie. Wreszcie zorjentowała się, że zmierza właśnie w stronę placu Zbawiciela, a przecież to w tej okolicy była kwiaciarnia pana... nie, nie wymawiajmy tego nazwiska! Uświadomiwszy to sobie, mruknęła:

— No, raz trzeba z tem skończyć. Już ja się rozprawię z tym Podskoczkiem.

Co chciała mu zrobić? Czy powiedzieć co? Sama tego nie wiedziała jeszcze. Biegła, pędzona żądzą zemsty.

Kwiaciarnia była bardzo przyzwoita, ładnie zainstalowana. Na spotkanie zdyszanej panny Mili Psikowskiej, z za kasy podniósł się elegancki, młody mężczyzna, o przystojnej, sympatycznej twarzy i poważnych oczach.

— Pani sobie życzy?...

Więc to jest ów Podskoczek?

— Czem mogę pani służyć?

Ależ on jest taki sympatyczny, jak ona mogła go tak przeklinać? A teraz stała zdyszana, nie wiedząc, co mówić ..

— Może bukiecik róż? Nie?... Więc, proszę, mam śliczne narcyzy, niedrogie... Nie podobają się pani? — Zelektryzowany ładną buzią, pan Podskoczek starał się dogodzić. — Ależ pani zdyszana! Proszę usiąść, pani namyśli się, spokojnie wybierze...

Panna Mila nagle spytała cichutko:

— Czy pan... nie słyszał o jednej... pani, która nazywa się Psikowska?

Sponsowiał, zacisnął pięści:

— Psikowska? Hahaha, znów słyszę to przeklęte nazwisko! Od czterech miesięcy jacyś głupcy robią mi stale kawały i pięć razy dziennie pytają przez telefon, czy to panna Psikowska. Co za głupie nazwisko! Czy wogóle istnieje?...

— To ja!...

Pan Podskoczek oniemiał... A jednak... podobali się sobie. Po długiej coraz łagodniejszej rozmowie doszli do wniosku, że najlepiej, by panna Mila zmieniła swoje nazwisko i nazywała się odtąd panią Podskoczkową. W ten sposób można będzie sobie oszczędzić omyłkowych telefonów, nie mówiąc o tem, że można skasować jeden aparat. W te ciężkie czasy poco opłacać dwa telefony?...

Jutro 26-te opowiadanie p. t. „Serja omyłek".

Winda się nie oberwała

lecz oberwała pasażerka

(S. F.) Właściciel pięciopiętrowej kamienicy p. Zygmunt Borelik, ma poza kamienicą małżonkę ważącą 180 kilo. Sam zaś waży tylko 160.

Do mieszkania państwa B. na piątem piętrze można dojechać windą, wewnątrz której widnieje tabliczka: „Maksymalne obciążenie 250 kilo".

A ponieważ waga małżonków wynosi w sumie 340 kilo, więc nigdy nie mogą jechać razem. I zwykle, gdy wracają do domu najpierw jedzie windą pani B., a potem dopiero jej małżonek.

Ale pewnego razu, gdy pani B. weszła do windy, nadeszła bona sąsiadów, p. Zofja Aksamitowicz, zamieszkała również na piątem piętrze.

— Wiesz co, kochanie, — zaproponował żonie pan B.—żeby obciążenie było mniejsze, ja pojadę z panią. Zawsze między nami jest 20 kilo różnicy.

Pani B., choć niechętnie, zgodziła się. Winda z jej małżonkiem i z p. Zofją ruszyła.

Gdy winda zatrzymała się, pani B. nacisnęła guzik. Winda nie schodziła. Nacisnęła jeszcze raz — nic.

— Nie zamknęli drzwi — domyśliła się gospodyni. — Coś w tem jest podejrzanego.

I sapiąc ciężko ruszyła schodami ku górze. Szła cichutko, na palcach, żeby zaskoczyć małżonka. Kiedy wreszcie znalazła się na górze oczom jej przedstawił się mocno podejrzany widok. Drzwi windy były otwarte, p. Zofja poprawiała sobie szminką wargi, a pan B. coś jej tłumaczył.

Na widok małżonki zatrzasnął gwałtownie drzwi i zjechał na dół. Pani B., trzęsąc się ze złości postanowiła czekać na schodach.

Po minucie rzeczywiście winda wróciła, ale z samą p. Zofją. Pan B. wolał zostać na dole, żeby nerwy żony miały czas na uspokojenie się.

Całą złość oburzona małżonka wyładowała na p. Zofję, która musiała po tej scenie położyć się do łóżka i kurować się dwa tygodnie.

W Sądzie Grodzkim p. Zofja z oburzeniem opowiedziała, jak to prowadziła z panem B. niewinną rozmowę o działaniu windy i że nie wie dlaczego gospodyni rozbiła jej nos i podbiła oko. Oskarżona pani B. oświadczyła natomiast, że dobrze wie dlaczego się uniosła.

Pomimo to sąd czuł się zmuszony skazać ją na 100 zł. grzywny.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i kolęda. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 11,50 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 12,05 Wesoła muzyka. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 II-ga Symfonja J. Brahmsa D-dur. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Godzina muzyki lekkiej. 16,40 „Humor to zdrowie". 16,55 Piosenki. 17,05 „O muzyce łotewskiej" 17,20 Recital fortepianowy Paula Schuberts'a. 17,50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18,00 Odczyt p. t. „Piętnaście lat w wyzwolonem Wilnie". 18,20 Słuchowisko p t. „Dzwony" pg. Dickensa. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny p. t. „Polityka współczesna w oświetleniu Shaw'a. 19,43 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Koncert popularny. 21,15 Dalszy ciąg koncertu. 22,00 „Polska zima" — odczyt. 22,25 Muzyka lekka. 23,25 Muzyka taneczna.

GODZINA LEKKIEJ MUZYKI

Dziś o godz. 15,40 rozgłośnie Polskiego Radja nadają „Godzinę lekkiej muzyki" w wykonaniu orkiestry teatru rewjowego „Cyganerja" pod dyr. Z. Górzyńskiego. Jako solistka wystąpi znana śpiewaczka Mary Didur - Zaleska. W programie stare i nowe melodje rewiowe i filmowe.

Wesoły Kącik

NIE WIERZ W SNY



Nazajutrz po ślubie pan Beniek spotkał się z przyjaciółmi w kawiarni i westchnął ciężko.

— Wczoraj był ślub, a dziś już moja żona chce, żeby był rozwód.

— Dlaczego?

— Ona twierdzi, że ja jestem sadysta.

— Ty?! Przecież ty muchy nie uderzysz! Co się stało?

— Wszystko dlatego, że ja uwierzyłem w sen. Onegdaj w nocy mnie się śniło, że już jesteśmy po ślubie. Weszliśmy do sypialni i moja żona zaczęła się rozbierać. Zdjęła włosy i położyła na stolik, wyjęła zęby i położyła na stolik, zdjęła biust i położyła na stolik, odkręciła prawą nogę i położyła na stolik. Potem się położyła do łóżka i powiedziała:

— Pieść mnie.

To ja złapałem nogę ze stolika i zacząłem ją całować. Potem złapałem ze stolika biust i zacząłem go ściskać.

Żona krzyczy: „Pieść mnie."

Więc się pytam: „Co jesteś ty? Czy to co na stoliku, czy to co na łóżku?"

— To co na łóżku.

Żebym taki zdrów był, że już wolałem pieścić to co na stoliku. Ale trudno. Podszedłem do tej resztki mojej żony i... w tym momencie się obudziłem.

Nazajutrz odbył się ślub i przyszła prawdziwa noc poślubna.

I się zaczęło zupełnie tak samo, jak to widziałem we śnie. Moja żona najpierw zdjęła włosy, potem biust, potem wyjęła zęby...

Więc ja chciałem być usłużny i podbiegłem, żeby jej odkręcić nogę.

Złapałem prawą nogę i zacząłem kręcić. Moja żona podniosła wrzask, krzyk i zemdlała.

Przyleciał teść, teściowa i powiedzieli, że ja jestem bandyta sadysta i że chciałem ich córce urwać nogę.

Okazało się, że ten idjotyczny sen kłamał. Co do zębów, włosów i biustu wszystko się zgadzało. Ale co do nogi była omyłka. Nie prawa noga była sztuczna, tylko prawe oko. Nogi były zupełnie w porządku.

Napoleon Sądek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wacław podbiegł do drzwi. Otworzył je szeroko i zobaczyłam wtedy nową służącą a za nią wielką postać Wawrzka.

— Co to ma znaczyć? — krzyknął Wacław.

— Proszę łaski pana, ta dziewucha, coś za bardzo nos wtyka wszędzie. Powiedziała mi Kolasińska, żeby pójść za nią i zobaczyć, co ona tak myszkuje na piętrze i złapałem ją pod drzwiami, jak podsłuchiwała.

— Co to ma znaczyć, Julio? — zapytał groźnie Wacław.

— A co ma znaczyć? — odpowiedziała hardo. — Chciałam się przyjrzeć tej ładnej pani i już! Co to, nie wolno popatrzeć?

— Nie znoszę takich rzeczy. Niech Wawrzyniec wypłaci Julji, co jej się należy i niech sobie idzie natychmiast z Bogiem. Co za wstrętne wścibstwo! Proszę natychmiast zebrać swoje rzeczy i wyprowadzić się!

Kiedy Wacław mówił, nie zwracała jakby wcale uwagi na to, tylko przyglądała się mnie.

Tak mnie to zirytowało, że odwróciłam się plecami do niej.

Czegóż ona chce ode mnie?

Głupia jakaś, czy co? Jeszcze do tej chwili nie mogę zapomnieć jej wytrzeszczonych oczu, jak się gapi na mnie!

Nieprzyjemnie mi też było trochę przed Wawrzyńcem. Patrzył na mnie jakoś tak smutnie... Ale jak to Wawrzyniec!

Wawrzyniec zeszedł z Julją, a ja też zaraz chciałam się pożegnać z Wacławem.

Wacław znów nie chciał mnie puścić. Czułam jednak, że jeśli pozostanę dłużej, to Wacław nie usiedzi spokojnie i stanowczo zeszłam na dół.

Zeszło mi parę minut na przekomarzaniu się i akurat, kiedy stałam we drzwiach z Wacławem, Julja przechodziła też do wyjścia.

Wacław wtedy mówił do mnie:

— Oczekuję cię z niecierpliwością pierwszego jak zwykle!

— Będę — odpowiedziałam i pobiegłam do wyjścia, żeby wyjść przed tą dziewczyną, by się znów na mnie nie gapiła. A ona aż przystanęła, kiedy mnie zobaczyła.

Wsiadłam zaraz do samochodu i kazałam się zawieźć na pocztę, bo było jeszcze wcześnie. Zdążyłam wrócić do domu, posprzątać, ogarnąć się samej i jeszcze czekałam na Jerzego!...

Było mi wesoło i dobrze. Cieszyłam się, że przyjdą znów pieniądze, że znów zaczną się rozmowy, kto to jest taki dobry i wysyła tak co miesiąc 500 złotych, które ratują nas od głodu.

Nie będę czekała, aż Jerzy zarobi te sto złotych, tylko odrazu trzeba będzie jutro pójść na Świętokrzyską i kupić jakieś palto. Tam znajdzie się najtaniej i wcale dobre. Przydałby mu się i kapelusz, bo ten, który nosi, to już bardzo kiepsko wygląda, choć zagraniczny. Na samym przodzie zrobiła się wielka dziura. Może zresztą da się to jakoś załatać, ale to musi zrobić specjalista. Ja mam chęć kupić sobie pantofle, bo te, co mam, prawie zupełnie nie mają podeszew... Oho, widzę, żebym nakupiła tyle, aż nicby nie zostało na życie!

Dobrze jednak jest mieć pieniądze!.. Że też to świat jakoś tak dziwnie urządzony, że bez tego pieniądza, to ani rusz! Nawet bolszewicy też mają pieniądze i pewnie ten, co pieniędzy nie ma, to klepie taką samą biedę, jak i u nas! A czy to nie byłoby dobrze, gdyby człowiek nie potrzebował się tak ciągle oglądać za groszem?.. Ba, ale jakby to można urządzić? Tymczasem jest tak, że takich, co mają dużo pieniędzy i o nic się nie zatroszczą jest niewielu, a zato miljony biedaków cierpi głód!.. Nie jest dobrze na tym świecie, nie! Ale cóż ja mogę wymyślić, kiedy jest tylu uczonych na ziemi i nic dotychczas nie wymyślili! Ha, może im samym tak dobrze i nie chcą wymyślić?

Ja jutro będę miała pieniądze, a co potem będzie? Czuję, że jeszcze jedna, dwie wizyty u Wacława, a on stanie się niemożliwy. Wtedy co zrobić? Jego kochanką nie zostanę za nic! Za nic nie zdradzę swego Jerzego! Wolę już chyba śmierć, niżbym miała go oszukiwać!

Więc cóż zrobię? Będę handlowała na ulicy i uciekała przed policjantami? Widzę codziennie i aż mi się serce kraje, jak ta biedota kryje się za rogami i po bramach, kiedy zobaczą policjanta. Niejeden i szturchańca dostanie, kiedy nie chce iść do komisarjatu. Są tacy policjanci, co patrzą na to przez palce, wiedzą przecież, że nikt nie wychodzi z paroma wiązkami marchwi dla rozkoszy, tylko chce zarobić parę groszy na życie!

9 października.

Nic nie rozumiem, co się to Jerzemu stało. Zrobił się jakiś dziwny. Wczoraj przyniósł listonosz list. Już pomyślałam, że to jakie zawiadomienie o pracy i oddałam Jerzemu. Odrazu przy mnie rozerwał kopertę i przeczytał. Przy czytaniu tak się zmienił na twarzy, że aż się zlękłam.

Zaczęłam się go dopytywać:

— Co to takiego? Ktoż to pisze?

— E, to nic!.. — wyjąkał i, nie patrząc na mnie, schował list do kieszeni.

— Nie powiesz mi, Jerzyku, co to za list? Masz przed swą kochaną żonusią sekrety? To brzydko! — chciałam żartować.

Jerzy tylko spojrzał na mnie, ale tak jakoś dziwnie.

Co to może być za list?

Chyba nie od Lary, bo marka polska, a ona wyjechała zagranicę... Może jednak wróciła, tamten ją rzucił i cierpi gdzie nędzę. Nie, to niemożliwe! Jerzy nie ukrywałby tego przede mną! To musi być co innego!

A może to ten zbrodniarz Józio co napisał? O, to do niego podobne! Ale Jerzy powiedziałby mi chyba i o tem! Jerzy przecież wie, jak go bardzo kocham!

A może to jaki grzeszek młodości Jerzego? Może miał jaką dziewczynę, zanim mnie poznał i teraz ona pisze do niego? Zanim nastałam na Staszyca, była tam przecież Jadźka, która mu się narzucała, że gdyby tylko chciał! Może właśnie, zanim mnie poznał, może tam coś było pomiędzy nimi?.. Mężczyźnie potem wstyd takich rzeczy i za nic nie chcą żonie o tem powiedzieć. O, Jerzy może mi powiedzieć śmiało! Ja nie umiem gniewać się na niego. Na pewno nic takiego złego nie zrobił, żeby się miał czego wstydzić! Jerzy jest na to za porządny człowiek!

Niepokoi mnie ten list już drugi dzień. Jerzy niby rozmawia ze mną, ale ja dobrze czuję, że coś go trapi, coś go gryzie.

Kiedyśmy się położyli, niby zaraz zasnął, ale zdaje się, że nie spał. Chciałam z nim porozmawiać, wyciągnąć od niego, co to za list.

Zaczęłam go budzić:

— Jerzy, Jerzy! — szeptałam i całowałam go w same usta.

Poruszył się, przewrócił się na drugi bok i tylko mruknął:

— Daj spokój, Tolu!.. Bardzo jestem śpiący!..

Kiedy indziej, żeby był najbardziej śpiący, to nigdyby mi tak nie powiedział:

Zrobiło mi się tak przykro, że już dalej leżałam jak trusia.

Ale ten list nie daje mi spokoju!..

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Był to widok równie ponury, jak odrażający.

Hrabia odwrócił się, wzdrygając się ze wstrętem od trupa, poczem, jakby nigdy nic wygładził sobie włosy przed lustrem, otarł z czoła zimny pot, poprawił ubranie, włożył palto i szybko zbiegł po schodach nadół.

Nie minęło jeszcze nawet pół godziny od jego przybycia do domu.

Po szybkiem załatwieniu się ze wszystkiem, hrabia kazał się wieźć do Wilna pełnym gazem.

Gdy tylko przybyli na miejsce, zajechali przed hotel, w którym zamieszkiwała Sonia.

Wnet już Kotwicz pukał do jej pokoju...

— — — — — — — — —

Na pierwsze pukanie nie było odpowiedzi, pomimo, że Sonia nie spała, lecz czuwała, jak Ignacy, w trwożnem oczekiwaniu.

Trochę jej nawet było przykro, że zgotowała zgubę człowiekowi, którego kochała, do którego należała dla którego wszystkoby poświęciła, gdyby tylko zechciał ją zatrzymać przy sobie.

Myślała, jak to teraz osaczony śmiertelnymi wrogami miota się w bezsilnej rozpaczy...

To też pomimo zadowolenia z nasyconej zemsty, zarazem chwilami jakby chciała biec i ratować go, przejęta litością.

Nic bowiem nie zdoła zatrzeć w sercu kobiety, która kochała prawdziwie i potężnie — wspomnień o przeżytych chwilach rozkoszy.

Była w takiem rozmarzeniu, że nawet pierwsze pukanie nie dotarło do jej świadomości. Słyszała je, ale nie zdawała sobie sprawy, że należy przecież otworzyć. Natężyła tylko słuch.

Gdy pukanie się ponowiło, drgnęła...

Któż to przychodzi do niej tak późną nocą? I z jaką wieścią?

Prawdopodobnie już jest po wszystkiem... Dereński, zapewne, zawiadamia ją o tem przez umyślnego.

W tej myśli kazała swej pokojówce otworzyć. Uszom swoim nie wierzyła, gdy jej zameldowała Kotwicza.

Sonia jakby skamieniała...

On? Więc Dereński ją oszukał? Albo — czyż to możliwe? — Kotwicz zdołał wymknąć się swoim prześladowcom? Zmylić ślad?

Ale jeżeli tak, to, zapewne, już wie wszystko? I może to teraz on raczej przybywa, aby mścić się nad nią za zdradę?

To też przeraziła się niemniej, niż Ignacy i już otworzyła usta, aby wołać pomocy...

Będąc wszakże mniej od Ignacego tchórzliwą, szybciej ochłonęła, rozumiejąc, że dla obrony potrzeba jest przedewszystkiem zimna krew.

To też kazała prosić Kotwicza.

Już był przy niej. Blady, ponury, przybity.

— Soniu — szepnął, — wybacz, że cię nachodzę po nocy, ale sytuacja jest bardzo poważna. Zastawiono na mnie sidła bardzo sprytnie. Wpadłem w zasadzkę. Pokazano mi twój list. Wiem wszystko. Nie mam do ciebie żalu. Jesteś tylko... kobietą. Niedoceniłem cię, porzuciłem, zlekceważyłem — więc chciałaś mi tego przebaczyć. Przyznaję, że zemściłaś się aż nadto dobrze, jestem beznadziejnie zgubiony.

— Ty?

— Tak. Pozostaje mi tylko jedno: zniknąć.

— Jak?

— Pozwolono mi tylko na jeden sposób.

— Zabijesz się?

— Zapewne. Ale chciałem się z tobą przedtem pobaczyć. Poprostu podaj mi rękę na znak, że mi przebaczasz i koniec.

Sonia słuchała go z osłupieniem. Nie było nawet śladu goryczy lub żalu w jego słowach. Wydawał się zgnębiony, przybity, ale nie mówił z gniewem lub nienawiścią.

Dodał:

— Popełniłem błąd, złudzenie wziąłem za rzeczywistość. Rzeczywistością byłaś ty, Soniu i twoja piękność, twój rozum... czegóż jeszcze szukałem? Gdy teraz myślę o mojem głupiem zaślepieniu, mówię sobie, że za swoją głupotę zasługuję doprawdy na wszystko najgorsze. A cóż jeszcze może być gorszego, niż to, co już się stało? Musiałem kapitulować, poddać się, upokarzać przed ludźmi, których nie przyjąłbym u siebie nawet za lokajów. Ach, gdy tylko pomyślę, że moglibyśmy żyć ze sobą tak szczęśliwie, tak bogato, tak pięknie...

— Tak, to prawda...

Dalszy ciąg nastąpi.

W „gigancie“

Noc wśród ludzi wydziedziczonych

Ściśnięte mrozem chodniki głucho i obco brzmią odgłosami kroków. Miasto drży jeszcze przedświątecznym gwarem, by już niedługo pogrążyć się we śnie.

Bokiem chodnika od czasu do czasu przemknie jeden z tych wielu, którzy nie mogą znaleźć schronienia.

Bezdomni i nędzarze wypędzeni z ciepłych nor i bram, zmuszeni są szukać wkońcu przytułku w „Cyrku“.

Skradając się bocznemi ulicami, by uniknąć wzroku ludzi idę ich śladami. Dochodzi godzina 9-ta wieczór. Jeszcze kilka kroków i stoję przed bramą „gigantu“ tak, jak inni. Spóźnionych jest kilku, wspólna prośba skutkuje i wpuszczają nas do środka. Wpuszcza nas olbrzymi dozorca z okrutnym bykowcem w ręku, nazwany przez ferajnę „bratem Ignasiem“. „Brat Ignaś“ zmierzył nas podejrzliwie, beztrosko strzepnął okrutnym bykowcem, który często spada na plecy opieszałych pijaków, spóźniających się często.

Płacę taksę: 5 gr. i jestem w środku, w dużej sali, pod ścianami której stoją prycze, na środku piec olbrzymi, kilka ławek. Oto całe umeblowanie.

Miejsca wolnego niema. Słabe światło nie pozwala prawie nic widzieć. Co chwila potykam się o jakieś skulone ciepłe ciało i słyszę przekleństwa.

Niema mowy o położeniu się, czy też o siedzeniu. Powoli wzrok przyzwyczaja sie do ciemności. Teraz dopiero mogę się dokładnie przyjrzeć otaczającym mnie postaciom.

Obok na ziemi leży jakiś osobnik, wiele tygodni niegolony, brudny i obszarpany; jego dziwnie nieprzychylne spojrzenie, wywołuje we mnie niemiłe uczucie.

Gdy ustąpiłem mu miejsca, on spokojnie wziął się do ściągania obuwia, a raczej jego strzępów.

Z brudnych nóg uderzył zapach tak niemiły, aż dreszcz przechodzi, odruchowo odsunąłem się, wywołując wybuch śmiechu ze słowami:

— No co! Klawo pachnie ten „Rementaler“.

Naokoło — podobne postacie. Z ubrań wiszą strzępy, o bieliźnie mowy niema, ale od każdego czuć wódką.

Starzy weterani nie śpią, omawiając jutrzejsze „jenteresa“. Tajemniczym wzrokiem robią przegląd ubrań nowoprzybyłych. Dziwnym blaskiem zapalają się oczy na głos drobnej monety tego, który nie oddał jej do przechowania.

Godziny wloką się nieskończenie długo. Nudę czekania przerywa zapalczywa gra w „oko“.

Wierzyć się nie chce, że nędzarze, nadzy, obdarci, grają tak hazardowo. Na ławie znajduje się kilkanaście złotych, butelka wódki i „zagrycha“.

Zaślinione brudne palce tasują coraz to nową talję kart, gra staje się coraz bardziej zapalczywa, wkońcu, z braku gotówki, w banku znalazły się spodnie, marynarki i buty.

Zbliża się godzina 6-ta rano. Ludzkie ochłapy podnoszą się niechętnie, zabierają się do wyjścia. Jedni godzinami całemi stać będą pod sklepami na „stófkę“ aż ktoś litościwy kupi im coś do zjedzenia, drudzy zajmą się „puszczaniem motorów“ (palenie w soboty u żydów), inni wezmą się do handlu ulicznego, a wybrańcy „cyrkowi“ i inni utalentowani grają po podwórkach.

Na ruchliwych ulicach stolicy, w oczy będą się im rzucały wystawy, będą dręczyły zapachy jedzenia, doprowadzając aż do wściekłości, bo beznadzieine jest ich pragnienie nasycenia głodu.

J. Boski

Na 15 tysiącach stron

spisany jest przebieg rozprawy o podpalenie Reichstagr

(k.) Stoimy już w obliczu ostatniego aktu tragifarsy sądu nad „podpalaczami“ Reichstagu. W sobotę uchyli się kurtyna i stanie się wiadomy wyrok pruskiej sprawiedliwości.

Proces lipski jest jednym z największych procesów współczesnych. Rozprawa toczyła się przez okres 3 miesięcy, przyczem 6 tygodni trybunał urzędował w Berlinie, a przez sześć — w Lipsku. Ogółem odbyto 56 posiedzeń, z których znaczna część trwała po 10 godzin i dłużej.

Przed trybunałem zeznawało 200 osób, a w śledztwie badano zgórą pół tysiąca! Protokóły obrad zapełniły 15 tysięcy stron pisma maszynowego.

Na ławach prasowych przewinęło się 120 dziennikarzy, obsługujących około 2 tysięcy pism krajowych i zagranicznych. Cały przebieg procesu wysłuchało 70 korespondentów zagranicznych. Największe agencje telegraficzne świata z Reuterem, Patem, Havasem, Wolffem na czele wysyłały codziennie na cały świat sprawozdanie z przebiegu procesu.

Oprócz obrońców oskarżonych i licznych przedstawicieli palestry niemieckiej i zagranicznej obecni byli w Lipsku i w Berlinie członkowie Londyńskiej Komisji Prawniczej, a m. in.: adwokat francuski Villard i amerykański Hays. Na rozprawie obecni też byli niemal wszyscy reprezentanci dyplomacji świata, akredytowani w Niemczech.

Przez ławy dla publiczności przewinęło się tysiące słuchaczy.

Dziś — Jutro — Pojutrze proces zostanie zakończony i świat dowie się jaki będzie rezultat tych dwunastotygodniowych zmagań oskarżonych w walce o swoją wolność, życie i sprawiedliwość.

Największa szwedzka stacja siły wodnej

W prowincji Jaemtland w północnej Szwecji wykańczana jest obecnie największa szwedzka stacja siły wodnej, wyzyskująca energię słynnych z piękności wodospadów Kraangede. Ostatnie sprawozdanie dyrektora towarzystwa, które prowadzi budowę stacji, ilustruje wymownie rozległość podjętego przedsięwzięcia.

Gdy obecne stadjum prac zostanie wykończone, stacja rozporządzać będzie siłą w wysokości 60.000 KW., która może być jeszcze w ostatecznym razie podwyższona. Energja elektryczna przesyłana jest na odległość 340 klm. za pomocą przewodu o napięciu 200.000 wolt do stacji centralnej, skąd dostarczana jest hutom żelaznym, zakładom przemysłowym i t. p. daleko na południe, a nawet aż do Sztokholmu. Grobla przy wodospadach Kraagede mierzy 215 metrów długości i 18 mtr. szerokości, a wysokość spadku wody wynosi 60 mtr. Turbiny i generatory znajdują się w ogromnej sali wydrążonej w skale, a woda, po przejściu przez turbiny, przeprowadzona jest tunelem skalnym długości 1.400 mtr. Dla dokonania tych prac skalnych zużyto 125 tonn dynamitu.

Niesamowite odkrycie w Gnieźnie

Skrwawiony pień i topór katowski

Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie, kiedy na sali sądowej w Lipsku ważyły się losy oskarżonych o podpalenie Reichstagu, w naszem prastarem Gnieźnie dokonano niezwykłego odkrycia skrwawionego pnia i katowskiego topora.

Owe niesamowite narzędzia pracy kata niemieckiego znaleziono w sprytnie zakonspirowanej kryjówce w czasie porządkowania piwnic więzienia gnieźnieńskiego.

Zaznaczyć sie godzi, że kat Niemiec hitlerowskich posługuje się temi samemi narzędziami, co i wykonawca wyroków kaiserowskiego porządku. Technika i udoskonalenia omijają topór i pień, przeznaczony dla... ludzi.

Jak wyglądają te przykre narzędzia, które uśmierciły niejednego Polaka za obronę polskiego języka lub ojczystego pacierza?

Znaleziony pień o dolnej średnicy 49 cm. zwężający się ku górze — posiada 70 cm. wysokości, to jest, mniej więcej tyle, ile przeciętnemu człowiekowi potrzeba, by po uklęknięciu złożyć „wygodnie“ głowę na górnej powierzchni.

Cały pień pomalowany na czerwono, by spływająca krew nie pozostawiała strasznych śladów, posiada w górnej części wycięcie na szyję, po bokach którego umieszczone zostały paski do przywiązywania głowy skazańca. W zagłębieniu widoczne są ślady krwi, jak gdyby grubo nałożona farba.

Uzupełnieniem tego śmiercionośnego pnia jest okazały, rzeźnicki topór o długim, bo 35 cm. liczącym ostrzu, który może objąć, każdą, choćby najtęższą szyję.

Ostrze, wyjedzone rdzą i zębem czasu, da się dziś jeszcze porównać do brzytwy. Nic dziwnego, że niewielka doza siły kata zdolna jest uśmiercić silnych skazańców.

Niesamowite odkrycie narzędzi katowskich wywarło w Gnieźnie zrozumiałą sensację. Pozostaną one ponurą pamiątką niemczyzny, która nie wyrzekła się i obecnie tego rzeźnickiego sposobu unieszkodliwiania skazanych.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Tomasz S-wicz ze Lwowa

żali nam się:

„Jestem młody i przyjemny w towarzystwie a karjera moja sięgałaby ponad szczyty szczęścia, lecz, niestety, uprzejmość moja stała mi się zakałą moich rozkoszy życiowych. Chętnie słuchałem słodkich słów kobiet, jakie mi prawiły, choć obojętnie przyjmowałem niesione mi w ofierze ich serca. I tem właśnie sobie zaszkodziłem. Bo gdybym może od razu odstręczał tę niepożądaną dla mnie miłość, byłoby lepiej, a teraz to spadło na mnie wszystko w postaci nader przykrych prześladowań. A ja nie odrzucałem ich względów, proszę mi wierzyć, tylko dlatego, że nie chciałem im sprawiać przykrości odmową.

Te wszystkie prześladowania tak mi obrzydziły życie, że postanowiłem wogóle unikać kobiet i wyrzec się wszelkiej z niemi rozkoszy. Ale cóż, kiedy nic nie pomaga. Wciąż, jeżeli nie ta, to inna mnie się czepia. Zgłaszają się też i nowe, i pomimo, że narazie trwam w uporze, obawiam się też, że nie wytrzymam i wtedy znów zaczną się nieprzyjemne scysje. Jestem tem wszystkiem okropnie strapiony. Co robić, kochany Redaktorze? Bo jestem w straszliwej rozterce życiowej, która mnie doprowadza do rozpaczy“.

Kochany Panie Tomku, zawsze byłem zdania, że — wbrew pozorom — miłość bez wzajemności daje więcej przyjemności, niż... wzajemność bez miłości... Rozumiem też doskonale, że zakochać się łatwo, a odkochać trudniej, więc jeżeli już Pan dopuszczał do zakochania się w Panu, to już teraz niełatwo Panu będzie się pozbyć tych „ofiar“ swoich. Nie pozostaje nic innego niż uporać się z dawnemi, a nowych już nie przyjmować tak bez różnicy, bo okazuje się, że Pańska „uprzejmość“ i litowanie sprowadza na Pana tyle udręk i utrapień.

Gdy się znów zgłosi do Pana jakaś zakochana, powiedzieć jej delikatnie, żeby się nie łudziła i odrazu dała sobie i Panu spokój, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi. Nie znaczy to wszakże bynajmniej, aby Pan miał zasklepiać się w samotności. Przeciwnie, niech Pan cierpliwie szuka dalej takiej, którą Pan sam zdoła pokochać. To będzie najlepszy lek na wszystkie troski Pańskie...

„Stęskniony i zasmucony“ z Wilna

prosi nas usilnie o pomoc w sprawie, którą tak opisuje: „Jestem studentem i niebrak mi znajomości niewieścich, ale żadna kobieta dotychczas nie wywarła na mnie tak potężnego wrażenia, jak jedna blondynka o ciemnych oczach, która uczyniła mnie nieczułym na wszystkie inne najpiękniejsze dziewczęta. Co najgorsze, że znam ją tylko z widzenia. Narazie wiem tyle tylko, że na imię jej Zosia, bo słyszałem, jak ją tak nazwała koleżanka z Handlówki, i że mieszka w okolicy koszar im. marsz. Piłsudskiego. Wiem o tem, bo kilka razy szedłem za nią.

Marzę dniami i nocami o tem, żeby ją poznać, ale nie wiem, jak to uczynić aby jej nie zrazić ku sobie. Przyszło mi na myśl, jako ostatnia deska ratunku, żeby napisać do kochanego Pana Redaktora z prośbą o wydrukowanie tego w dziale „W cztery oczy“. Wiem, że ukochana moja Zosieńka jest zwolenniczką Pańskiego najmilszego z pism, bo nieraz widywałem, jak je kupuje w kiosku na rogu Lwowskiej.

Miła i sympatyczna Panno Zosieńko, ulituj się nad nieszczęsnym studentem i powiedz, jak będzie mógł Cię poznać... A Ciebie, Redaktorze, błagam, jak o zbawienie, o wydrukowanie mojego listu, bo umieram z tęsknoty“.

W obawie o utratę Czytelnika skwapliwie drukujemy list zakochanego studenta i polecamy go łaskawie względom naszej uroczej Czytelniczki — p. Zosieńki.

P. Genia z Wilna

skarży nam się:

„Będąc nieszczęśliwą istotą bez rodziny, poznałam pewnego pana, który potrafił tak zawładnąć mem sercem, że pokochałam go serdecznie i wyszłam za niego. Niedługo się wszakże cieszyłam, bo jako mąż okazał się bardzo podły. Miałam pewne oszczędności, które zaczął wydawać na swoje kochanki. Całe moje pieniądze zniknęły więc bardzo szybko. Mało tego, okazało się, że używał fałszywego nazwiska, był Niemcem i miał jak najgorszą opinję, a nawet był poszukiwany przez policję.

Nic dziwnego: mnie samą trzykrotnie usiłował zabić, aby mieć wolność ze względu na inne kobiety. Postrzelił mnie w głowę, za co siedział dwa lata w więzieniu. Po odbyciu kary, postanowił mnie się pozbyć. Pomimo, że rozeszliśmy się, usiłował jednak często spotykać się ze mną. Groził mi i prześladował mnie na każdym kroku.

Przez parę lat żyłam w jednym strachu i w bardzo ciężkich warunkach materjalnych. Aż wreszcie policja go złapała i teraz w więzieniu oczekuje stryczka. Przypuszczam, że ślub mój z nim jest nieważny, bo braliśmy go w kościele ewangelickim, a ja jestem katoliczka.

Proszę mi wyjaśnić, czy tak jest w rzeczywistości, bo przecież jestem jeszcze młoda, a zbolała sercem i złamana życiem, szukam cichej przystani życiowej i chciałabym wiedzieć, czy ją będę mogła uzyskać w małżeństwie z innym“.

Trochę zagadkowo brzmią słowa Pani: „oczekuje stryczka“. Czyżby już było po wyroku, czy przed? Albo może wniesiona jest apelacja? Tak czy inaczej, o ileby rzeczywiście doszło do „stryczka“ to byłaby Pani wolna, ale jeżeli nie, to nie, bo ślub udzielony katoliczce w ewangelickim kościele z ewangelikiem jest ważny. Oczywiście, jest to punkt wyjścia do wszczęcia procesu o nieważność, ale widoki na pomyślny skutek są niewielkie. W każdym razie niech Pani spróbuje...

Szantażyści i ich ofiary

Szantażyści karani są w Anglji prawie narówni z mordercami. Prawo angielskie wychodzi z tego założenia, że morderca zabija swą ofiarę odrazu, gdy tymczasem szantażysta nieraz przez szereg lat dręczy osobę szantażowaną, zmuszając ją bardzo często do samobójstwa.

Przed kilku laty ogólną sensację wzbudziło samobójstwo znanego przemysłowca L. Jak stwierdzono ani stosunki rodzinne, ani materjalne nie zmusiły go do popełnienia samobójstwa i przez dłuższy czas głowiono się nad tą jemniczem samobójstwem. Wreszcie udało się ustalić powód jego śmierci. Zmarły był homoseksualistą i zawarł znajomość z młodym i przystojnym kelnerem z jednym ze znanych lokali warszawskich. Od tego czasu nieszczęśliwy przemysłowiec był stale szantażowany przez łotra, który prawie codziennie oczekiwał go przed biurem, domagając się pieniędzy. Dłuższy czas otrzymywał też większe lub mniejsze sumy, lecz gdy żądania jego stawały się coraz bardziej wygórowane i szantażysta groził swej ofierze ujawnieniem ich karygodnego stosunku, nieszczęśliwy przemysłowiec, obawiając się skandalu, postanowił popełnić samobójstwo. Niestety, moralny morderca uszedł rąk sprawiedliwości gdyż rodzina zmarłego dla uniknięcia skandalu zrezygnowała ze ścigania go sądownie.

Inny rodzaj szantażystów grasuje w modnych dancingach w poszukiwaniu przyszłych ofiar. Szantażyści dancingowi są to przeważnie młodzi, przystojni i wytworni młodzieńcy. Na dancingach poszukują swych przyszłych ofiar między mężatkami. Przez dłuższy czas zachowują się zupełnie poprawnie wzbudzając zaufanie swej przyszłej ofiary. Wreszcie po pewnym czasie udaje się szantażyście zwabić lekkomyślną mężateczkę do swego mieszkania. Kiedy szantażysta ze swą ofiarą znajduje się w kompromitującej sytuacji spólnik szantażysty, oczekujący w przyległym pokoju przez specjalnie urządzony otwór robi zdjęcie fotograficzne. Po kilku dniach rozpoczyna się komedja. Szantażysta opowiada swej przygodnej kochance, że oboje padli ofiarą szantażysty, który mieszkając w sąsiednim pokoju, wykorzystał ich spotkanie i obecnie żąda większej sumy za zniszczenie odbitki fotograficznej. Lekkomyślna ofiara z obawy przed skandalem sprzedaje biżuterję lub też zdobywa większą sumę pieniędzy i płaci szantażyście za wydobycie kompromitującej fotografji, lecz na tem nie kończy się jej udręka. Fotografja została wprawdzie zniszczona, lecz pozostała klisza i zapomocą nowych odbitek nieszczęśliwa przez dłuższy czas była szantażowana przez swych oprawców.

W jednym wypadku jednak szantażyście powinęła się noga i dostał się na kilka lat do więzienia. Szantażyście temu udało się w jakiś nieznany sposób zdobyć fotografję pewnej bogatej i uroczej mężatki. Zapomocą zlepienia dwóch fotografij i ponownego zdjęcia otrzymał fotografję, na której owa dama miała się znajdować w bardzo drażliwej pozie w gabinecie restauracyjnym.

Szantażysta napisał do niej list, prosząc o spotkanie w bardzo ważnej i niecierpiącej zwłoki sprawie. Zdumiona pani S. udała się na spotkanie z szantażystą, gdzie ten przerażonej kobiecie pokazał fotografję, grożąc, że w razie niezotrzymania poważniej szej sumy, zwróci się do jej męża. Trafiła jednak kosa na kamień. Energiczna kobieta pozornie zgodziła się na wypłacenie żądanej sumy i umówiła się z szantażystą, na dzień następny. Bezwłocznie zawiadomiła jednak o wszystkiem swego męża, ten zaś skomunikował się z urzędem śledczym.

Kiedy następnego dnia pani S. udała się na spotkanie z szantażystą z tyłu szli za nią wywiadowcy urzędu śledczego i w chwili wręczenia koperty, w której znajdowały się znaczone banknoty, szantażysta został aresztowany.

Ekspertyza stwierdziła, że kompromitująca fotografja była rzeczywiście fotomontażem i wzięty w krzyżowy ogień pytań szantażysta przyznał się do winy, wskazując swego wspólnika bezrobotnego fotografa. Obaj skazani zostali po dwa lata więzienia.

Bywają również i szantażyści na tle handlowem. Pewne towarzystwo akcyjne na Górnym Śląsku zapomocą podwójnych ksiąg okradało Skarb Państwa przy opłacie podatków dochodowych i obrotowych. Długoletni buchalter firmy, zdobywszy materjał obciążający, rozpoczął szantażować swych chlebodawców i udało mu się wydobyć od nich powaźniejszą sumę za zachowanie milczenia. Zachęcony lekkim zarobkiem po pewnym czasie zwrócił się z nowemi żądaniami, tu jednak chciwość jego została ukarana. Oddany on został w ręce policji. Towarzystwo zostało wprawdzie skazane na zapisanie olbrzymiej sumy tytułem grzywny, lecz szantażysta powędrował do więzienia i domek, jaki kupił za pieniądze zdobyte z szantażu został skonfiskowany.

Wspomnieć jeszcze należy o szantażystach wysyłających listy z podpisem „czarna ręka" lub temu podobne. Szantaże tego rodzaju są uprawiane są przez młodzież o występnych skłonnościach. Ta cy jednak z reguły dostają się w ręce sprawiedliwości.

Legendy o groźnym smoku

Stara sala pałacu Westminsterskiego, w której obraduje uroczysty parlament Wielkiej Brytanji, różne już w ciągu stuleci słyszała interpelacje poselskie. Powstanie dzikich szczepów w mało znanym kraju azjatyckim, ochrona słoni i żyraf w Afryce, kwestja przynależności państwowej obu biegunów ziemi. Wszystko już było. Wszystkiemi sprawami globu interesowali się dostojni członkowie Izby Gmin światowładnego państwa i z całem namaszczeniem zapytywali publicznie, jakie stanowisko wobec takiego a takiego mało praktycznego zagadnienia zajmuje rząd Jego Brytyjskiej Mości.

Ale to? Taka interpelacja zdarzyła się po raz pierwszy.

Na początku grudnia Roku Pańskiego 1933 zapytał jeden z dostojnych:

— Jakie kroki przedsięwziął rząd królewski dla wyjaśnienia sprawy pojawienia się przedpotopowego smoka w jeziorach Loch Ness?

— Zainteresujcie się lepiej, towarzyszu, kwestją smoka bezrobocia! — zagrzmiał z oburzeniem poseł socjalistyczny.

Na części ław rozległy się śmiechy i głośne potakiwania, ale większość uczestników szlacheckiego zgromadzenia z wielkiem zainteresowaniem podjęła dyskusję nad zagadnieniem smoka bez przenośni, bo sekretarz stanu do spraw Szkocji oświadczył z całą stanowczością, że nie ma się z czego śmiać, gdyż sprawa pojawienia się w Loch Ness olbrzymiego nieznanego potwora o kształtach przedhistorycznych, została już dowiedziona ponad wszelką wątpliwość.

Brzmi to prawie jak rozdział z powieści sensacyjnej, a jednak miało miejsce w istocie. I nie może na nawet powiedzieć, aby ta interpelacja szczególna była wniesiona bez przygotowania, zbyt pośpiesznie. Przecież w ciągu kilku miesięcy ubiegłych cała prasa angielska ciągle drukowała artykuły i korespondencje o dziwacznem stworzeniu, które pokazuje się to tu, to tam, na wodach szkockiego jeziora Loch Ness. A poważny „Times" zamieścił nawet rysunki, sporządzone przez jednego z takich świadków naocznych.

Piszą i teraz o tem dziwowisku wszystkie pisma londyńskie. Zrozumiałe. Sensacja! Znana to rzecz, że w Szkocji jest mnóstwo starych zamków, i że w każdym z nich hulają duchy i upiory. Ale, żeby w szkockich jeziorach pływały smoki? Nie, tego jeszcze nie było. To zdarzyło się tylko w Walji, gdzie podobno Święty Jerzy zabił swego smoka.

Jakże więc jest naprawdę z tym smokiem w Loch Ness? Ci, co widzieli go zdaleka, twierdzą zgodnie, że ów potwór nieznany mierzy przeszło dwadzieścia metrów, że ma bardzo długą łabędzią szyję, na której osadzona jest nieproporcjonalnie mała głowa i, że grzbiet jego zdobi rodzaj grzebienia. To wszystko. Resztę tajemnicy kryje czarna głąb jeziora Loch Ness, czyli jeziora wodospadów. Ale długi podobny do klina basen wodny, wciśnięty w kraj górzysty i lesisty, wciąż jeszcze strzeże zazdrośnie swej zagadki.

Tymczasem korzystają z niej hotele i pensjonaty, obsługujące rzesze turystów, zjeżdżających licznie nad malownicze wybrzeża Loch Ness. I kto wie? Może jeden czy drugi snob londyński marzy już o niesłychanym wyczynie sportowo - myśliwskim, o ustrzeleniu smoka. Jak drugi Święty Jerzy. Tylko, że ten smok z Loch Ness jest jakiś dziwnie łagodny. Nie żąda ofiar z niewinnych dziewic i nie daje mieszkańcom wybrzeża żadnego powodu do skarg, które mogłyby skłonić kogoś do odegrania roli nawpół mitycznego rycerza rzymskiego.

— No dobrze. Czy to wszystko jest jednak prawdą? — może zapytać ktoś zniecierpliwiony. — Czy to możliwe, aby w wieku 20-ym odnalazł się nagle żywy potwór przedhistoryczny?

Pewien znany przyrodnik warszawski, przyglądając się rysunkom potwora, podanym przez prasę londyńską, powiedział mi, po chwili namysłu:

— Przysiągłbym, że autor tego rysunku skopjował tu dokładnie many wygląd plesiosaurusa, że przerysował go poprostu z jakiejś pracy paleontologicznej. Zgadza się każdy szczegół. Tak, to niewątpliwie plesiosaurus.

— A jeśli jednak rysował go z natury, panie profesorze?

Mój rozmówca oburzył się.

— Więc co pan sobie wyobraża? Że plesiosaurus, czy jakiś inny do niego podobny olbrzymi gad przeżył swą epokę jurajską lub kredową? Miljon lat, a może i nawet więcej? Nie, panie. Takich przykładów nauka nie zna jeszcze. Zreszta — tu wzruszył ramionami. — Nie przesadzajmy niczego. Poczekajmy. Niechaj Szkoci wyłowią tego potwora z Loch Ness. Niech oddadzą go do Ogrodu Zoologicznego, a wówczas...

Tak. Wówczas przekonamy się, ile jest w tem prawdy. Narazie jednak cichy Fort Augustus przeżywa dziś swą b[illegible] o smoku, taką samą, jak przed tysiącem czy dwoma śnił może nasz stary Kraków.

Fantastyczna i zarazem tragiczna przygoda

stała się przedmiotem rozprawy sądowej

Fantastyczna w swej niezwykłości, a zarazem tragiczna przygoda zdarzenia taksówki z olbrzymim, parokonnym wozem meblowym była wczoraj przedmiotem rozprawy sądowej.

Ulicą Grochowską mknęła w kierunku Wawra taksówka, uwożąc rozromansowaną parkę, po kolacji w „Gastronomji". Wiadomo, że w takich razach myśli i ręce pasażerów błądzą, a że w każdej taksówce jest zdradzieckie lusterko ujawniające treść i przebieg sceny flirtu rozgrywającego się na siedzeniu wewnątrz auta, więc zrozumiałe jest także roztargnienie szofera skazanego na podglądanie...

Pan Bronisław Pawlik musiał się tak dalece zagapić na zajmującą i daleko zaawansowaną historję dwu serc, że nie zdołał poradzić sobie z kierownicą, gdy nagle na horyzoncie z poza tramwaju wyłonił się wóz meblowy z olbrzymim dyszlem, wycelowanym wprost w przednie szyby taksówki.

Zderzenia nie zdołano przeszkodzić i rozległ się straszny trzask, szczęk szyb oraz jęki rannych. Tych było conajmniej para: para koni, szofer Pawlik, furman wozu Michał Dąbrowski, dwaj jego pomocnicy, którzy spadli z kozła, a co najsmutniejsze — dyszel zabił p. Janinę W., mieszkankę Pragi, jadącą i flirtującą z nieznanym panem, który po wypadku zdołał tak dokładnie i niedostrzegalnie ulotnić się, że go dotąd nie odszukano, choć pozostawił w aucie kapelusz.

Do odpowiedzialności za śmiertelne zderzenie pociągnięto solidarnie tak szofera Pawlika, jak i woźnicę Dąbrowskiego, przeciwko któremu przemawiało więcej obciążających momentów, jako, że nie miał na co się gapić. Chyba więc spał, co jest zrozumiałe wobec późnej nocy, odludnej okolicy i monotonnej jazdy, krok za krokiem.

To też obrońca furmana adw. Jerzy Kurnatowski, główne ataki wymierzył przeciwko ciekawości szofera-erotomana, dowodząc, że gdyby opanował podniecone zmysły, do katastrofy nie doszłoby.

Sąd uniewinnił szofera, zaś woźnicę skazał na pół roku więzienia.

Radjo w Egipcie

W Abu-Kabal zostanie wkrótce otwarta stacja radjoiskrowa, która będzie nadawać programy dla całego kraju. Z tą chwilą mają być zamknięte wszystkie prywatne stacje nadawcze w Egipcie.

Programy nowej stacji będą układane i kontrolowane przez komisję, w skład której wejdą również przedstawiciele rządu, a mianowicie z departamentu policji, z ministerstwa oświaty, i wydziału medycznego.

Francuski „Panteon dźwiękowy"

Prócz Panteonu, w którym pochowane są szczątki najsławniejszych synów ojczyzny, posiada Francja również „Panteon dźwięków", w których rejestrowane są i przechowywane głosy sławnych ludzi, nagrane na płytach gramofonowych.

Instytucja ta, która powołana została do życia w r. 1927, nazywa się „Musee de la Parole" i wchodzi w skład Uniwersytetu Paryskiego. Przechowane są w niej odbitki głosowe, zebrane jeszcze dawniej przez t. zw. „Archives de la Parole".

Muzeum posiada w swych zbiorach głosy marszałka Petain, Rudyarda Kiplinga, Venizelosa, Barrès'a, Déroulède'a i wielu innych.

Radjo orędownikiem pokoju

Piętnaście lat minęło od chwili, w której ucichł straszliwy huragan wojenny, pozostawiając po sobie całe miasta, a nawet i prowincje zamienione w zgliszcza i rumowiska—potworne leje, wyrwane z ziemi wybuchami potężnych pocisków — setki kilometrów rowów strzeleckich, przesiąkniętych krwią żołnierską — i miljony wdów i sierot, opłakujących śmierć swoich żywicieli.

Skończyła się Wielka Wojna i nastał pokój. Lecz pokój tylko pozorny, ukrywający pod cienką i słabą warstewką umów międzynarodowych i kurtuazji dyplomatycznej jeszcze niezupełnie wygasłe wulkany możliwych konfliktów zbrojnych. Widmo nowej wojny jeszcze straszliwszej, jeszcze bardziej bezwzględnej, nie przestaje spędzać snu z powiek ludom Europy.

Doceniamy wpełni wagę wysiłków i zabiegów najwybitniejszych mężów stanu w kierunku zażegnania tego niebezpieczeństwa. Nie możemy jednak tracić z oczu faktu, że aby wysiłki te zostały uwieńczone pełnym i trwałym sukcesem, musi wprzód zapanować wśród narodów rozbrojenie moralne, które stanie się granitowym fundamentem pokoju.

RADJO A „ROZBROJENIE MORALNE"

Radjo rozpoczęło swą działalność pod znakiem najbliższej współpracy między narodami. Wzajemna wymiana myśli i twórczych wartości kulturalnych na falach eteru, trwająca już lat dziesięć, sprawiła, że wśród stu miljonów radjosłuchaczów świata zaczął się wytwarzać specjalny typ obywatela, odnoszącego się z szacunkiem do kultury obcych państw, chociażby to były państwa, z któremi naród tego radjosłuchacza nie pozostawał dotych czas w nazbyt dobrych stosunkach. Radjo stało się potężnym ambasadorem pokoju.

Duże zasługi położyła w tym kierunku Międzynarodowa Unja Radjofoniczna, skupiająca w sobie wszystkie broadcastingi europejskie. Ta „Radjowa Liga Narodów" niejednokrotnie już przyczyniła się do zażegnania grożących konfliktów. powstających między poszczególnemi krajami na tle programów poszczególnych rozgłośni.

Grudzień
28
CZWARTEK
Młodzianków

Ze sportu

Etyka sportowa.
W dobie obecnej.

Jednym z najcenniejszych haseł sportu, obok podniesienia kultury fizycznej i zdrowia, jest zawsze wyrobienie silnych i prawych charakterów.

Wszyscy to powszechnie głosimy i wszyscy tego od sportu wymagamy. Względy etyczne w sporcie są wysuwane na pierwszy plan przez poważnych wychowawców, kierowników i działaczy sportowych. Nie zawsze jednak i nie wszędzie w sporcie przeważają względy etyczne. Niejednokrotnie podczas zawodów sportowych jesteśmy świadkami zbytniego podniecania zawodników, a nawet wykroczeń. Na trybunach często obserwujemy widzów, wyprowadzonych zupełnie z równowagi i w sposób może zbyt „parlamentarny" i krzykliwy wyrażają swoje sympatje lub antypatje względem zawodników i ich klubów niemówiąc już o sędziach. Sport jest tak czułą dziedziną badawczą instynktów i charakterów ludzkich, jak mało która. Umie on wykryć wszystkie wady i zalety — wykazać gdzie jest granica etycznych zasad, a gdzie je zastępuje jedynie znajomość form i ogłady towarzyskiej. Podczas zawodów sportowych rozpęta do najwyższych granic ludzkie namiętności, jednostki najlepiej wyrobione towarzystwo, a nie posiadają silnych podstaw etycznych, w momentach, najbardziej krytycznych tracą nad sobą panowanie i dopuszczają się nawet czynów uwłaszających ich godności, łamiąc przepisy i dobre obyczaje życia sportowego.

Podniecenie w czasie zawodów przenosi się z widowni pomiędzy widzów, którzy nie zawsze reagują na to co widzą w sposób właściwy i kulturalny. Niejednokrotnie daje się na trybunach zauważyć osoby niemal w stanie niepoczytalnym zdecydowane na wszystko, gdy chodzi o interwencję w stosunku do zawodników w obronie ich krzywd. W ten sposób duch niesportowy z boiska przenosi się między widzów, a stamtąd poza boiska na teren zielonych stolików, gdzie zagorzali politycy klubowi są w stanie, nie przebierając w środkach, szukać rewanżu przez osłabienie sił moralnych, a nawet materjalnych przeciwnego klubu. Dzieje się to naturalnie znowu wówczas, kiedy losy polityki klubowej oparte są na działaczach słabych podstawach etyki sportowej, którzy uznają zasadę, że w rywalizacji sportowej nie ma takiego środka, któryby nienadawał się do zastosowania, gdy chodzi o zwalczanie strony przeciwnej na polu rywalizacji sportowej.

Jakże w odmiennem świetle wychodzą sportowcy działacze, którzy, mimo największego podniecenia w czasie rywalizacji sportowej nie dadzą się wyprowadzać z równowagi i nie szukają mściwego rewanżu nad przeciwnikiem nie panującym nad własnemi nerwami.

Jednostki takie nawet u swoich przeciwników zyskują sympatję i szacunek a dla publiczności będą one zawsze prawdziwymi ulubieńcami.

Są sporty, których świetne tradycje i sposób współzawodnictwa już w samem założeniu wykluczają możność niesportowego zachowania, gdyż eliminują bezapelacyjnie jednostki bez należytych podstaw etycznych.

Wychowawcy fizyczni i kierownicy, mają trudne, jednak wdzięczne zadanie obok krzewienia kultury fizycznej czuwanie nad wyrobieniem u młodych adeptów sportu zasad etyki sportowej, które w młodym pokoleniu daje się łatwo zaszczepić przy umiejętnem kierownictwie i opiece pedagogicznej.

Wł. Kozłowski.

Nauczyciel strzela do kierownika

W dn. 27 bm. zdarzyło się w godzinach porannych w Rydułtowach zajście, które tylko dzięki dziwnym trafem nie zakończyło się tragicznie. Nauczyciel szkoły powszechnej Zenkor Władysław w czasie spotkania się na podwórzu szkoły II. z kierownikiem tejże, Dechowem Oskarem, strzelił do niego z pistoletu kal. 6.35. Pocisk przebił Dechowi marynarkę na prawym ramieniu bez uszkodzenia ciała. Zenker w dalszym ciągu naciskał cyngiel, ponieważ zaś broń zacięła się, zamierzał ją powtórnie naładować. Moment ten wykorzystał kier. szkoły, który wytrącił mu broń z ręki. Tło całej sprawy nie zdołano dotychczas ustalić.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog włamania do biur T. S. L.

W dniu wczorajszym na ławie oskarżonych sądu okręgowego karnego w Krakowie zasiedli: Stefan Mleko lat 31 pomocnik handlowy, Leon Misiewicz lat 23 robotnik, zam. Stara Olsza 1, Antoni Guzik lat 21 buchalter, oraz Władysław Dyląg lat 23, murarz, którym akt oskarżenia zarzuca że dnia 26 lutego 1933 zakradli się do biur T.S.L. przy ul. św. Anny porozbijali biurka następnie rozpruli ogniotwałą kasę wertheimowską, jednak zamiaru swego nie dokonali a to z powodu przyłapania ich na gorącym uczynku.

Ponadto zasiadł ich spólnik Izydor Gołda zwany „Józef„ lat 46 robotnik oskarżony że w lutym b.r. użyczył im lokalu na zebranie dla omówienia dokonania kradzieży w T.S.L. i że w tym samym udaremnił ściganie listami gończemi Fryderyka Leniewicza znanego opryszka złodzieja przez ukrywanie go u siebie następnie że dnia 20 marca br. składając zeznania przed sędzią śledczym w sprawie Stefana Mleki zeznał fałszywie i co okazało się nieprawdą.

Rozprawę odroczono do dnia 30 grudnia br.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Zalipski osk. prok. dr. Renkiewicz, bronił adw. dr. Kruh.

Tajemniczy trup mężczyzny na węglarce kolejowej

Po przybyciu pociągu węglowego, zdążającego ze Śląska do Gdyni, na dworcu w Kościeszynie znalazła służba kolejowa, na jednym z załadowanych węglem wagonie trupa mężczyzny z przestrzeloną piersią. Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów mogących stwierdzić jego tożsamość. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że osobnik ten zmarł wskutek przestrzelenia płuc, kulą browningową kl. 7.65 m., co spowodowało silny upływ krwi. Dochodzenia policyjne w toku.

Tragedja miłosna

Niezwykła tragedja miłosna rozegrała się we wsi Kurdybań Warkowicki w pow. dubieńskim. Zamężna Stanisława Kulikowa wyszła za mąż wbrew swej woli i krótko po ślubie męża porzuciła. Również ten, którego kochała od młodych lat, a za którego z powodu przeszkód, czynionych ze strony jej rodziny zamąż nie wyszła. Jan Zaleśny, poślubił inną kobietę, którą również wkrótce porzucił i wyjechał za Kulikową. Oboje zamieszkali u swych krewnych we wsi Kurdybań-Warkowicki i nawiązali bliższe stosunki. Stosunek ten miał się zakończyć krwawą tragedją. Po obopólnem porozumieniu Zaleśny zastrzelił swą przyjaciółkę, strzelając również siebie. Pierwszy strzał był śmiertelny. Zaleśny odniósł natomiast tylko poważniejszą ranę. W śledztwie tłumaczył się, że zastrzelił Kulikową za jej zgodą, chciał zastrzelić również siebie, lecz niedobrze trafił, a nie posiadał więcej kul.

Węgiel dla bezrobotnych

Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowskiego postanowiła ofiarować 3 i pół tys. ton węgla dąbrowskiego dla rozdania go bezrobotnym.

Niemiła przygoda pięknej Marysi

Do p. Marysi K. z Rybnika zalecał się od dawna bezrobotny Helmut Pieszka. Dziewczyna zgodziła się zostać jego żoną, przyczem dała mu 100 złotych potrzebnych na wyrobienie odpowiednich dokumentów, oraz rower. Mimo upływu tygodnia Pieszka nie zjawiał się jednak. P. Mrysia zameldowała o wszystkiem policji. Jak się okazało Pieszka przepił 100 zł. a potem sprzedał rower. Niedoszłego męża p. Marysi aresztowano.

Proces 31 uczniów szkół śred. oskarżonych o zdradę stanu

Sąd okręgowy w Równem na sesji wyjazdowej w Krzemieńcu rozpatrywał sprawę 31 oskarżonych uczni i uczenic z średnich zakładów naukowych na terenie m. Krzemieńca, oskarżonych o działalność antypaństwową w nielegalnej organizacji O.U.N.

Po kilkudniowej rozprawie zapadł wyrok, skazujący głównego oskarżonego t zw. „komendanta Junaka". Stefana Pszenicznego, studenta uniwersytetu lwowskiego, na 6 lat więzienia. Wszystkich innych członków tej organizacji skazano na 5, 4, 2, i 1 rok więzienia, 3 oskarżonych uniewinniono. Wszyscy odpowiadali z art. 97 K. K. o zdradę stanu.

Samosąd nad złodziejem

Kary wymierzane przez sądy za różne przestępstwa są dla chłopa wołyńskiego tak bardzo czemś nierealnem, że w skuteczność tego rodzaju wymiaru sprawiedliwości trudno mu uwierzyć. Najchętniej stosuje on o ile może, własny wymiar, który zapraktykowano na osobie 24-letniego Marka Czubaja ze wsi Chotyń w pow. kostopolskim. Za kradzież świni pobito go do tego stopnia, że przestępca pod razami oprawców zmarł. Sprawców samosądu zatrzymano i przekazano władzom sądowym.

Zamach samobójczy kobiety na ul. Kopernika

Marja Szafrańska, lat 25, zam. w Nowej Olszy przy ul. Pięknej 8, doprowadzana za opilstwo pogryzła na ul. Kopernika przed Komisarjatem P. P. lusterko i szkło połknęła. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Szafrańską do szpitala, którą zwolniono ponieważ nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Szafrańska następnie została odstawioną do Centralnych aresztów.

Kradzież

Breningowi Herschowi, właścicielowi sklepu konfekcji dziecięcej przy ul. Florjańskiej 28, skradziono z gablotki sklepowej garderobę dziecinną wart. 350 zł.

Pietrzykowi Kazimierze, zam. przy ul. Wodnej 7, skradziono z mieszkania garderobę męską i damską ogólnej wart. 550 zł.

Śmierć pod autem ciężarowem

Na szesie w Śmiłowicach samochód ciężarowy Śl. 11211 będący własnością ks. browaru Pszczyńskiego w Tychach, w czasie wymijania drugiego samochodu najechał na jego przyczepkę, wskutek czego wpadł do przydrożnego rowu. Stojący w tym punkcie w owym momencie robotnik Franciszek Konka z Śmiłowic został przygnieciony samochodem tak nieszczęśliwie, że później w czasie transportu do szpitala zmarł. Jak zdołano dotychczas ustalić, winę wypadku ponosi szofer samochodu Śl. 11221, gdyż był silnie podchmielony i jechał z nadmierną szybkością.

Niebezpieczny włamywacz skazany na 2 lata więzienia

Sąd grodzki w Trzewie pod przewodnictwem sędziego Bilińskiego zasądził zawodowego i niebezpiecznego włamywacza, Szczepana Szwałka z Kuzbowy pow. Tczew na 2 lata więzienia za uchwałe włamania do biur towarzystwa „Zakwa" w Tczewie.

Repertuar

Teatr Miejski Eros i Psyche

Kina

Adria: „Ognisty trójkąt"
Apollo „12 krzeseł"
Atlantic: „Jej królewska mość"
Promień: „Król to ja"
Świt: „Na żeńskiej pensji"
Słońce: „Człowiek małpa"
Sztuka „Szalona noc"
Uciecha „Prokurator Alicja Horn"

RADJO

Czwartek 28 grudnia 1933

Kraków. G. 7 Audycja poranna z Warszawy, 11.35 Program na dzień bież., 11.40 Transm. z Warsz., 11·50 Wiadomości bież., 11·57 Sygnał czasu, hejnał, 12·30 Transm. z Warsz., 18.00 Transm. z Wilna i z Warsz., 19 00 Program na dzień następny, 19.05 Skrzynka pocztowa, 19·20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warszawy.

Rozprawa o oszustwo asekuracyjne

Wyrokiem sądu okr. wydział karny w Wadowicach z dnia 22 czerwca 1933 r. został zasądzony Szymok Gassner z Oświęcimia za to, iż nakłonił Karola Bednarczyka i Jerzego Gajdę z Katowic do okradzenia w nocy z 4 na 5 marca 1933 Pawła Lazowerta, dentystę w Oświęcimiu, na dwa lata więzienia, przyczem Karol Bednarczyk, za włamanie zasądzonym został na jeden rok więzienia, a Jerzy Gajda na 10 miesięcy więzienia i grzywny. Natomiast Paweł Lazowert, który oskarżonym był równocześnie o to, iż porozumiał się z Szymonem Gassnerem, aby ten celem uzyskania od Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Warszawie odszkodowania włamania takie urządził, został od oskarżenia uwolnionym.

Od wyroku tego wniósł natomiast apelację Szymon Gassner, który przyznał wprawdzie, iż najął Bednarczyka i Gajdę do wykonania włamania, atoli twierdził, iż uczynił to za namową Lazowerta.

Wobec tego, iż wyrok uwalniający Lazowerta z powodu nie zgłoszenia odwołania przez Prokuratora stał się prawomocnym, Trybunał apelacyjny po przeprowadzeniu rozprawy zatwierdził wyrok Gassnera co do winy, a jedynie zmniejszył karę do półtora roku więzienia.

Również wyrok co do Bednarczyka i Gajdy był prawomocny.

Przewodniczył rozprawie apel. r. s. a. dr Gniewosz, oskarżał prok. Szuchiewicz, bronił adw. dr Schoenwetter.

Migawki poświąteczne.

Smaczny obiad.

Do moich sąsiadów, państwa Ciułakowskich, którzy z całej kamienicy uchodzą za najbogatszych, przychodzi w dzień świętego Stefana jeden z bezdomnych gości i wskazując palcem na żołądek, daje do zrozumienia, że jest bardzo głodny... Wszystkim wiadomo, iż pani Ciułakowska ma serce siostry miłosierdzia i żadnego biedaka z próżnem nie odprawiła: jeden otrzymuje kawałek chleba, drugi dobre słowo, trzeci współczucie, a ten miał widać najlepsze szczęście, gdyż otrzymał cały talerz resztek z wieczerzy wigilijnej. Filantropka widząc po chwili wypróżniony talerz zapytuje:

— No jak, smakowało?...

— Tak, dziękuję bardzo, że pies tego nie zjadł, bo ze trzy dni niechciałby szczekać, tylkoby prawdę mówił.

* *

Niesłuszna pretensja.

O szarej godzinie w drugi dzień świąt, za oknami kawiarni „Esplanada" przechadza się dwu krakowskich „kindrów" i przez szparę niedociągniętej firanki patrzą zazdrośnie, na zastawione przed gośćmi stoliki. Jeden z nich mówi:

— Patrz bracie jak to wiara używa sobie przy jazbandzie, a człowiek stoi głodny za oknem — co to my nie z tej samej gliny co oni?

— No tak mój złoty, ale widzisz oni są spłodzeni z rozkoszy, dla rozkoszy, a my jesteśmy sprowadzeni na klisze tego świata zdaje się w sposób migawkowy i to gdzieś w ciemnem miejscu, więc nic dziwnego...

podsłuchał Mear Majewicz.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.